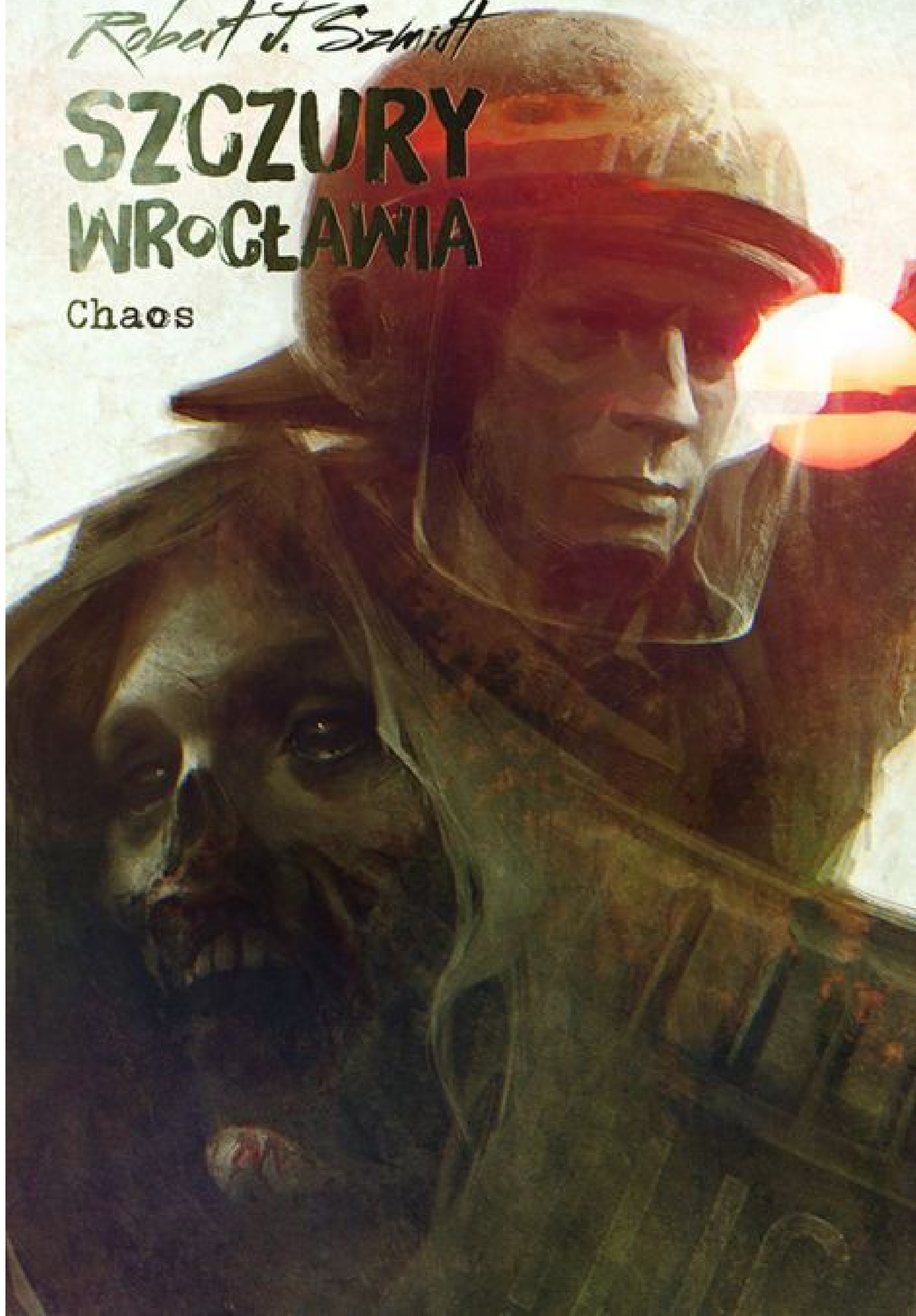


Robert J. Schmidt

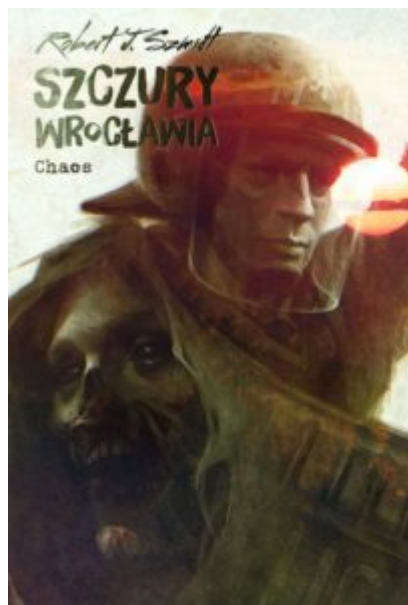
SZCZURY WROCLAWIA

Chaos



Ludobójstwo zombie

nimfa bagienna



Tytuł: „Szczury Wrocławia. Chaos”

Autor: Robert J. Szmidt

Wydawca: Insignis 2015

Stron: 526

Cena: 39,99 zł

Od razu ostrzegam: recenzja (a właściwie recenzent) operuje humorem z gatunku czarnego. Więc proszę się nie szokować i nie zasadzać, by utłuc rzeczzonego recenzenta.

Zombie to – prócz wampirów – chyba najpopularniejszy temat różnych książek czy filmów. Hordy wygłodniałych nieumarłych, pożerających żywcem ludzi, w końcu dotarły do Polski.

Jednak nie są to typowi przedstawiciele gatunku homo zombiakus. Oni nie mordują i nie pożerają jakichś tam bezimiennych Iksińskich czy Kowalskich. O nie! W „Szczurach Wrocławia” autorstwa Roberta Szmida, a wydanych sumptem wydawnictwa Insignis, ofiarą nieumarłych padają wasi znajomi i przyjaciele. Ale jak? Dlaczego? – zapytacie. Na to pytanie odpowiem później. A teraz trochę o fabule.

Akcja „Szczurów...” dzieje się na początku lat 60. XX wieku we Wrocławiu. Banalna epidemia przeradza się tam w koszmar, o jakim nikomu się nie śniło. Do jego zwalczania przystępują jednostki milicji, ZOMO i LWP.

Czy uda im się ta sztuka? Czy ich członkowie podzielą los wcześniejszych ofiar? Czy ostatnim zjedzonym zostanie autor książki? Odpowiedzi na te pytania – prócz ostatniego – poznacie, czytając pierwszy tom pod miłym tytułem „Chaos”.

Prawda, że nic – poza polskim akcentem – nowego? I fabuła banalna. No bo w sumie... co można nowego napisać o zombie? Że z kosmosu? A może że to zombie chrześcijanie? Nie. Nudy, nudy i jeszcze raz zeeeeef... Ale stop! Ta książka zawiera dwa szczegóły, które odróżniają ją od następnej zombie serii.

Otóż autor wykonał pewien mało znany, ale chwytliwy manewr. Poprosił swych znajomych i przyjaciół z Facebooka i realu, by zgłosili się na ochotnika jako... ofiary! Tak, drodzy czytelnicy. Chęć poświęcania się i (zazwyczaj) bohaterskiej (czy sensownej, to szczegół) śmierci w naszym narodzie nadal żyje!

To był strzał w dziesiątkę. Zgłosiło się tyle chodzącego mięsa, że w tym tomie, mimo najszczęśliwszych chęci (i rzezi w stylu wolskiej czy wołyńskiej) autor utłukł, wysadził, zjadł czy w inny sadystyczny sposób wymordował niecałe dwieście ochotników i ochotniczek. Cóż, reszta grzecznie czeka na swoją kolej niczym rzeźne baranki czy owieczki.

Akcja „Daj się zabić w *Szczurach...*” przyniosła, moim zdaniem, dwie pozytywne rzeczy:

1. Pomogła autorowi w promocji książki, co na naszym rynku jest bezcenne. Dla portfela autorskiego i wydawcy oczywiście „cenne” jednak.

2. Postacie ginące w książce, wymienieni z imienia i nazwiska, to ludzie prawdziwi. Oni chodzą po ulicach waszych miast i straszą. Więc jakby co – łopatą ich!

Dzięki tym dwóm zabiegom autor nie tylko nie przepadł z kretelem z powodu napisania następnej książki o zombie, ale zdobył popularność większą niż przy okazji wydania reszty jego książek razem wziętych.

A kim on właściwie jest i z czym się go je?

Robert J. Szmidt to trochę pisarz, trochę wydawca, trochę tłumacz i trochę... no... tego nie dodam, bo tę recenzję dzieci mogą czytać. Był założycielem popularnego miesięcznika „Scienie Fiction, Fantasy&Horror”, który później sobie zmarł. Jest też tłumaczem popularnego cyklu Webera „Schronienie”. Pisał powieści i opowiadania. Jeśli nie pamiętacie ich, to trudno. Dla was ważniejsze w końcu są „Szczury Wrocławia” bo to ich dotyczy recenzja.

Ale czy warto to czytać? – zapytacie mnie.

No hem... muszę odpowiadać?

Jeśli nie, koniec moich wywodów.

*
*
*
*
*
*
*
*
*

No dobrze. Niech już wam będzie. Warto i nie warto przeczytać. Czemu nie warto?

Bo w sumie znowu o zombie.

Bo nudne i niczego prawie nowego nie ma.

Bo mapka niewyraźna i mogłaby być lepsza.

Bo grafik okładkę chyba na odczepnego zrobił.

Bo nie jest to zamknięta powieść, tylko jej pierwsza część cyklu z nie wiadomo ilu.

Bo jeśli nie znacie ofiar, tzn. ochotników, to ominie was połowa zabawy.

A warto?

Bo to polska książka.

Bo miło się czyta jak znajomi lubiani (lub nie) umierają (hie, hie, hie).

Bo mało mamy powieści fantastycznych dziejących się w latach 60. w Polsce.

Bo dobrze utrzymane są realia miasta z wyżej wymienionego okresu.

Bo to porządnie wydana książka z twardą okładką i redakcją.

Bo cena 40 złotych jest do przełknięcia.

Bo... skończyły mi się plusy, a tych, co mam, nie mogę podać, bo to prywatna i wstydliva sprawa recenzenta.

A teraz sami zdecydуйте: chcecie zaryzykować, czy nie, z kupnem i czytaniem tej książki.

Ja tylko powiem od siebie, że chętnie przeczytam następny tom. Kto wie, może znajdę pomysł, jak utłuc kogoś ze znajomych....do zzombienia wam.

Konrad Fit